

Małość i prawdziwa wielkość

Człowiek, który stworzył metodę wykrywania planet istniejących poza naszym układem słonecznym, czym zdobył uznanie i sławę na całym świecie, stąpał po ziemi niezwykle twardo. Raz patrzył w gwiazdy i tworzył nowe kosmiczne teorie, by za chwilę złożyć donos do SB na własnego brata za to, że pozostał na stałe w Szwecji. Naukowe osiągnięcia profesora dowodzą istnienia ludzkiego geniuszu. Lektura esbeckiego dossier profesora wywołuje odruch obrzydzenia. Laureat nagród i honorowych tytułów, równocześnie opłacany przez SB prymitywny kablarz i donosiciel. Takie to dwie strony jasną i ciemną, jak dwie strony księżyca, mogliśmy ostatnio poznać, czytając o profesorze Aleksandrze Wolszczanie TW „Lange”, odkrywcy planet, badaczu natury pulsarów i pospolitym agencie SB i komunistycznego kontrwywiadu.

Od chwili, kiedy otworzyły się szafy z esbecką dokumentacją, dociera do nas przedziwny przekaz, że tak wielu zdolnych, twórczych ludzi należało do aktywnej części represyjnego komunistycznego systemu. Rodzi się pytanie. Do jakiego stopnia tajne komunistyczne służby miały swój własny, nawet zaplanowany wpływ na naukową, literacką czy artystyczną „wielkość” swoich zarejestrowanych i czynnych agentów? Nie ulega przecież wątpliwości, że w pewnym sensie czynnikiem sprawczym „wielkości”, „wyjątkowości” tych właśnie agentów esbecji były przywileje, jakie oferowały tajne służby; dodatkowe pieniądze, prezenty, kierownicze stanowiska i to, co

okazywało się najcenniejsze - paszport na każde życzenie, czyli furтка na świat.

Czy nasz odkrywca doszedłby rzeczywiście do tak wielkich osiągnięć w światowej astronomii, gdyby nie otworzyły się przed nim zagraniczne stypendia i uniwersytety, gdyby nie miał dostępu do nowych teorii, technologii, prac naukowych, gdyby nie mógł kontaktować się z ludźmi nauki na światowym poziomie? Czy polski naukowiec, po odmowie współpracy z SB, bez prawa wyjazdu na Zachód, zmuszony do siedzenia w skromnie wyposażonej pracowni naukowej w Toruniu za pensję ledwie wystarczającą na życie, mógłby osiągnąć światowe sukcesy? Wielu przykładów komunistycznego zniewolenia środowisk twórczych dostarczyła ostatnio konferencja naukowa IPN-u, zatytułowana „Aparat represji wobec środowisk twórczych w okresie Polski Ludowej”.

Komuniści polscy mieli ułatwione zadanie, ponieważ pierwsze kroki na polu zniewolenia narodu polskiego stawiali wraz z komunistami sowieckimi w zajętych przez ZSRR Lwowie oraz Wilnie. Ci, którzy wówczas poszli na współpracę z sowieckim okupantem, w okresie PRL-u decydowali o klasowym obliczu polskiej literatury i sztuki.

Jerzy Autuchiewicz z oddziału Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku zaprezentował, jak wybrani literaci realizowali zadania komunistycznej propagandy wykreowania pozytywnego obrazu bezpieki w literaturze pięknej. Najbardziej znana jest sprawa esbeckiej dokumentacji, jaką przekazano literatowi

Jerzemu Andrzejewskiemu, który na jej podstawie napisał „Popiół i diament”.

Paweł Piotrowski z OBEP IPN we Wrocławiu wykazał powiązania literatury sensacyjnej i kryminalnej powstałej w okresie PRL-u z działaniami służby bezpieczeństwa. Tu także odwoływano się do prawdziwych wydarzeń spisanych w protokołach MSW, a „klasykami” tego gatunku stali się literaci-pułkownicy MSW Henryk Piecuch i Jerzy Bronisławski. Słynna swego czasu powieść szpiegowska Mariana Reniaka „Droga z Monachium” powstała na bezpośrednie zamówienie resortu MSW. Niewolne od często bezpośredniego sterowania przez SB były środowiska filmowe.

Prof. Andrzej Chojnowski z Instytutu Historycznego UW zmierzył się z odpowiedzią na pytanie: czy Marek Piwowski pozorował współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa? Odpowiedź jest jednoznaczna. Marek Piwowski, działając jako TW „Andrzej Krost”, wskazywał osoby, które stawały się obiektem intensywnej inwigilacji. Jej skutkiem, jak pisze profesor Chojnowski, była ingerencja w sferę życia intymnego obiektu inwigilacji, co kończyło się rozpadem więzów rodzinnych.

Ponadto SB nachodziła „figurantów” opisanych przez Piwowskiego i nakłaniała ich do współpracy. Krąg ludzi „TW” mógł się w ten sposób poszerzać. Dodajmy, że już wiele lat później, w III RP, na rozpadzie więzi rodzinnej, a przede wszystkim chęci zaszkodzenia prawicowemu politykowi Andrzejowi Kernowi zerował Piwowski w filmie „Porwanie Agaty”.

Tytuł innego, obszernego referatu, jaki przedstawił prof. Stanisław Bereś z Uniwersytetu Wrocławskiego, mówi sam za siebie: „SB jako krytyk literacki”. Krytyka literacka opanowana przez „literatów”, jawnych i tajnych współpracowników SB decydowała, które utwory literackie były „godne” modelu totalitarnego państwa.

Wolność i swobodę twórczej pracy podporządkowywali sobie agenci komunistycznych służb występujący na co dzień jako aktorzy, muzycy, plastycy, organizatorzy festiwali, konkursów itd. Okazało się, że nawet „Lista przebojów programu trzeciego” Polskiego Radia była sterowana.

Teraz, kiedy możemy poznawać pełne, prawdziwe „źródła wielkości” tych, których podziwialiśmy, z których byliśmy dumni, powinniśmy z jeszcze większym szacunkiem spojrzeć na życie i dokonania tych, którzy w warunkach komunistycznych zachowali niezłomność ludzkiego charakteru. Nie zamienili zwykłej przyzwoitości na finansowane i kontrolowane przez SB kariery. To oni są prawdziwie wielcy. I tacy ludzie są wśród nas, tylko wciąż niewiele o nich słyhać.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR
„Nasza Polska” 23.09.08